Rok XIII. Nr. 8-9.

POSŁANIEC

Sierpień - Wrzesień 1933

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

UROCZYSTOŚĆ 87-letniej ROCZNICY ZJAWIENIA SIĘ MATKI BOSKIEJ NA GÓRZE SALETYŃSKIEJ

obchodzić będziemy tego roku w DEMBOWCU

w trzecią niedzielę września

t. j. 17-go września.

Okażmy Marji Płaczącej naszą wdzięczność i miłość i weźmy udział w tej wielkiej uroczystości Saletyńskiej.

Nie szczędźmy trudów dla Tej, która nie szczędziła dla nas łez i boleści na Górze Saletyńskiej. Idźmy więc jak najliczniej do stóp Marji Płaczącej, by Ją prosić o łaski, dziękować za otrzymane dobrodziejstwa, których tak obficie udziela tym, którzy się do Niej uciekają. Niech organizują się pielgrzymki ze wszystkich stron. Wszyscy będą mogli się wyspowiadać i przyjąć komunję św. i pokrzepieni na duchu błogosławieństwem Marji Saletyńskiej szczęśliwi odejdą do domów. Kto tylko może niech spieszy do stóp Marji Saletyńskiej, aby Ją pocieszyć i obetrzeć Jej łzy.

Rok XIII Sierpień-Wrzesień 1933 Nr. 8/9



87 lat temu, a dziś...

Rozgrywał się ostatni akt dramatu krzyża... Boski Arcykapłan przerwał ciszę, w jakiej dokonywało się niezgłębione misterjum, by dać jeden jeszcze dowód, jak bardzo umiłował tych, którzy Go ukrzyżowali: „Niewiasto, oto Syn Twój — Synu oto Matka Twoja". W tej chwili Marja urzędowo niejako została mianowana matką wszystkich ludzi. Mówię „urzędowo", bo właściwie Ona matką ludzi była od chwili, gdy stała się matką Boga. Boć przecież nato poczęła Jezusa, pielęgnowała Go, radowała się Nim i płakała, by nam Go oddać, by na krwawych ramionach krzyża porównać i zrównać Jego miłość z wartością dusz naszych. Dla Jej serca staliśmy się tak drogimi, jak sam Chrystus, staliśmy się Jej wybranym ludem, przedmiotem szczególnej troskliwości i czujności matczynej.

Przeszło 19 wieków życia Kościoła jest tego niezbitym dowodem. Matka Niebieska już z pierwszymi chrześcijanami zstąpiła do katakumb. Przecudne Jej ryciny na ścianach świadczą jak wielką miłością ku Niej płonęły serca. Później, gdy Kościół wyszedł z podziemi i począł wzmacniać się i rozszerzać, Marja zawsze czuwa nad nim niestrudzona. Rozpoczyna się długi szereg objawień Królowej Niebieskiej. W nich Matka Najśw. zapoczątkowuje nowe nabożeństwa, które stały się potężną dźwignią pobożności i niezawodną bronią w walce z wrogami Kościoła, lub też udziela wskazówek, zachęca,

prosi, karci. Wreszcie, w ubiegłym stuleciu, gdy ten Jej ukochany lud, w jakiemś niepojętem zaślepieniu przekroczył granicę wszelkiej nieprawości, Ona, matka kochająca, zstępuje na górę Saletyńską, by choć łzami matczynego bolu i skargą żałosną nawrócić Swe dzieci ku Bogu.

„Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, skarży się Matka Najśw., będę musiała puścić ramię mego Syna. Jest ono tak ciężkie, że nie będę mogła dłużej go powstrzymać. Od jak dawna już cierpię za was!"

Skarga ta wyrwała się z serca Marji lat temu 87, gdy Europa cała wrzała przygotowaniami rewolucyjnemi, gdy straszne ciosy gotowano w łódź Piotrową, a socjalizm prowadził swą wywrotową akcję społeczną. Jakżeż tedy jęk Niebieskiej Opiekunki był słuszny!

A dziś, czy jest on mniej bolesny, mniej słuszny, mniej na czasie? Czy może niepoddanie się Bogu, okropny bunt człowieka przeciw Bogu stracił na sile, znikł z oblicza ziemi?

Popatrzmy się na życie ludzkie jak długie i szerokie!

Na jakich to podstawach opiera się międzynarodowe współżycie? — Okłamywanie się, nienasycona żądza bogacenia kosztem sąsiada, nieczułość na jego nędzę, owszem straszna nienawiść jednych ku drugim, barbarzyński szowinizm narodowy i zaskorupienie we własnych interesach! Stąd ciągłe niepokoje, wszechświatowe nieszczęścia, okropne wojny lub przynajmniej ich zastraszające widmo! Czy ten porządek rzeczy pochodzi od Boga? Czy w Jego kochającem sercu ma źródło ten ocean łez, krwi, bolów, któremi zalano całą ludzkość? — Bóg, Dobroć nieskończona, wszystko urządził w pokoju i miłości; przyszedł człowiek z swą wolą przewrotną, zburzył, zrujnował, lub przynajmniej wypaczył dzieło Boże!

A w życiu pojedynczych narodów czy lepiej się dzieje? — I tam usuwa się Boga z widoku publicznego, On tam niepotrzebny, zawadza. Zamiast najświętszej Jego woli, niegodziwy kaprys kilku wykolejeńców dyktuje ohydne prawa, uwłaczające godności ludzkiej, obrażające najistotniejsze prawa człowieka. Okrutne rządy bolszewickie, tyrańskie prawa w Meksyku i Hiszpanji, zastraszająca w swych planach szowinistyczno-narodowa kampanja hitlerowska w Niemczech, chyba dość dowodzą, wykazują, że nie Bóg, lecz szatan, zbiera owoce. A i w innych państwach nieustannie zdąża się do obalenia tronu Boga, a wzniesienia szatanowi, którego delikatnie, kulturalnie, nazywa się państwem, interesem, wszechwładztwem p ństwowem. Pod tem szumnem, lepkiem, niemniej jednak pogańskiem, hasłem, walczy się przedewszystkiem z Oblubienicą Chrystusową, Kościołem katolickim. I jak systematycznie, a chytrze! Zaczyna się od zrównania religji katolickiej z innnemi wyznaniami, później prawnym żądaniom


M. B. Saletyńska Płacząca

katolików stawia się trudności, a nadewszystko usuwa się z pod wpływu Kościoła zrzeszenia młodzieży, szkołę, rodzinę, spycha się go do zakrystji, by w odpowiedniej chwili zatrzasnąć drzwi i przyłożyć mu do piersi krwawy miecz prześladowań.

A wewnętrzne życie i współpraca społeczeństa jak straszny przedstawia obraz! Wśród obywateli rozdwojenie polityczne, obozy wrogo ku sobie nastrojone, miotające na się jad nienawiści. Wre walka na słowa, na pióra; szpalty dzienników przepełnione oszczerstwami, słowem: wszystkie środki są dobre, jeżeli prowadzą do zgnębienia przeciwnika. — Między warstwami społecznemi bezdenna przepaść. Pracodawca i robotnik stanęli na dwóch przeciwnych sobie biegunach, darząc się spojrzeniami pogardy czy nienawiści, choć obaj są jednakowo ludzmi, może nawet wyznawcami ewangelji Chrystusowej. Samolubstwo pana, nędza i upodlenie pracownika, czy sługi, oto grunt niezwykle podatny na wszelkie roboty komunistyczne, wywrotowe, prowadzące niejednokrotnie do rozlewu bratniej krwi.

I znowu ten straszny dramat nie jest dziełem Boga, który rozkazał kochać bliźniego, ale jest płodem człowieka, co zatracił poczucie miłości bliźniego, a zna jedynie swe pragnienia i potrzeby.

Idźmy jeszcze dalej! Wejdźmy do ogniska domowego; tam chyba niezawodnie roztacza się cudowna Boża atmosfera, na wzór świętej rodziny nazaretańskiej... Niestety! Dziś nasza rodzina w przeważnej części to bagno najpotworniejszych zbrodni i pogwałceń podstawowych praw moralności, to otchłań, cuchnąca wyziewami zwyrodnienia, spaczenia uczuć społecznych. Nie tu miejsce i czas na gromienie ohydnych skandalów małżeńskich. Dość będzie wskazać, że w większej części rodzina przestała być jednem, zgodnie pracującem ciałem, żyjącem w wzajemnem uszanowaniu miłości i poświęceniu. Wychowanie dzieci ogranicza się do pozostawienia ich na ulicy, nauczania kradzieży, wdrożania do rozmaitego rodzaju przestępstw i lekceważenia władzy. Wzamian, na starość, doczekają się poniewierania, przechodzącego w zwierzęcość. — Bez kłotni, zwady, podjudzań, wodzenia po sądach, niema dziś życia między dziećmi a ich rodzicami, między rodzeń-

stwem.— To nadzwyczaj wstrętne, ohydne, niegodne nietyko katolika, ale nawet człowieka.

Pójdźmy jeszcze jeden krok naprzód! Niech każdy zaglądnie w swe własne sumienie i zobaczy jak się w niem przedstawia wielkie dzieło miłości i przyjaźni Bożej! Niech przejrzy przykazania Boże i kościelne, obowiązki swego stanu i zobaczy, czy choć jeden punkt jest zachowany z taką skrupulatnością i miłością na jaką zasługuje najświętsza wola i dobroć Ojca Niebieskiego. Grzech i grzech, bez miary, bez końca, bunt stworzenia przeciw Stwórcy.



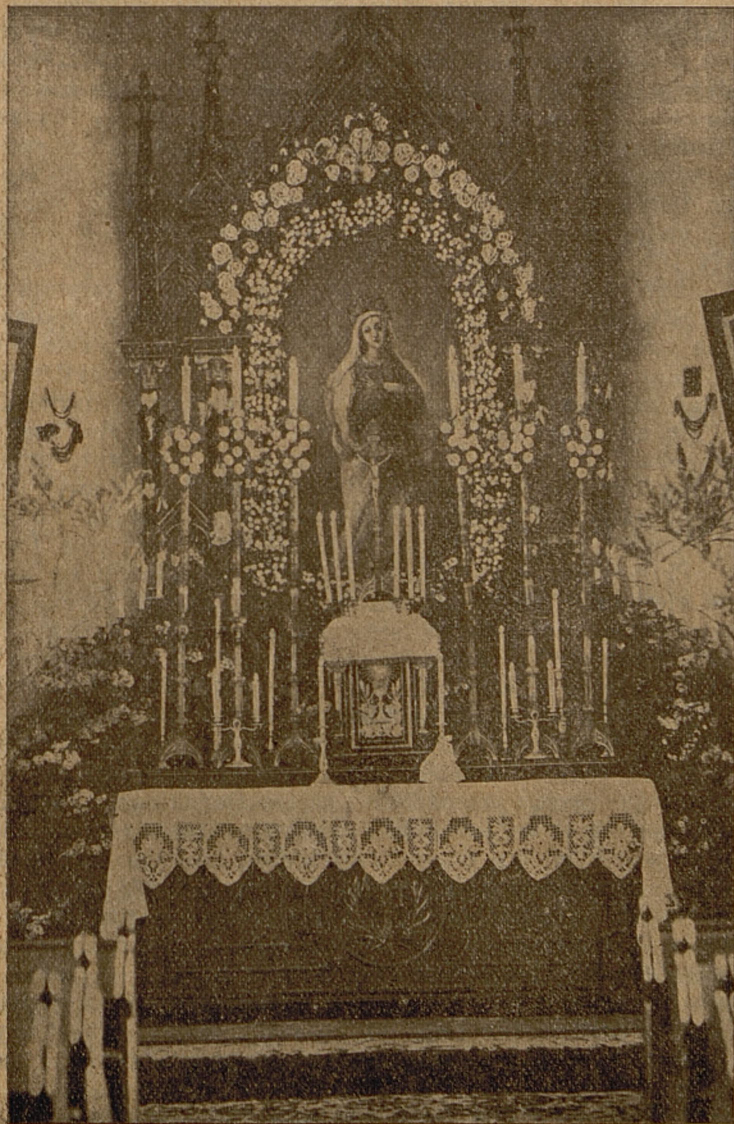
M. B. Saletyńska rozmawia z pastuszkami

A więc lud Marji nietylko się nie poddał, ale dalej trwa w swej złości, nieposłuszeństwie, buncie. A skutek jaki? „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię mego Syna“, ramię sędziego sprawiedliwego, ramię pomsty i kary. Nie bądźmy naiwnymi, nie łudźmy się, że Bóg pozwoli, by Jego prawa i wolę lekceważono, by je deptano bezkarnie. Zbrodnie, występek, popełniane z wyrachowaniem, że przecież Bóg jest dobry, z pogardą Majestatu Bożego, muszą być ukarane. Aczkolwiek Matka nasza oddawna cierpi, starając się uchylić od nas tę karę, aczkolwiek w Swem poświęceniu dla nas nie zna granic, już dłużej zdzierżyć nie może, musi pozwolić, by karzące ramię Syna dotknęło zbuntowany lud.



M. B. Saletyńska wznosząca się do nieba.

Nigdy chyba świat cały tak boleśnie nie odczuwał karcącej prawicy Bożej, jak w naszych czasach. Boć przecież, jak mówi Ojciec św. Pius XI, od czasu potopu taka fala nieszczęść i nędzy nie nawiedziła ludzkości. Doszło bowiem do tego, że niema już narodu, ni państwa, społeczności, ni rodziny, któreby nie popadły



Wielki Ołtarz kaplicy M. B. Saletyńskiej w Dębowcu, który rokrocznie ściąga tysiące czcicieli Marji.

w większe lub mniejsze trudności. Straszliwy kryzys gospodarczy i finansowy ścisnął ludzkość do tego stopnia, iż tem beznadziejniej w nim się wikła, im goręcej usiłuje wydobyć się z niego. Wszystko, co wzniósł spryt ludzki, chytrość i niegodziwość, z strasznym hukiem się zapada; życie międzynarodowe znajduje się niemal na martwym punkcie, wszystkie stosunki podminowane przez ludzką przewrotność. Swiat stał się podobnym do zbutwiałej, walącej się budowli, do stygnącego trupa. Rozmaite żywioły spieszą na ratunek: odbywają się zjazdy, narady, wszechświatowe konferencje, a wynik — nikły lub żaden. Dlaczego? Bo to, co pada pod ciosami fałszu, chytrości, samolubstwa, chce się dźwigać fałszem i samolubstwem, bo dzisiejszy polityk, ekonomista, społecznik ulega strasznej halucynacji: zdaje mu się, że on sam ludzką siłą, mimo Boga, a może wbrew Bogu, zdoła świat dźwignąć, pchnąć na lepsze tory, rządzić nim. Tymczasem, mówi Duch św. „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje". Bóg bez nas świat stworzył, urządził, lecz my bez Niego uderzamy w próżnię. Wraz z św. Piotrem musimy zawołać: „Panie, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili", bośmy byli zdala od Ciebie, od woli Twojej!

Przeciwnie, mówi Marja Saletyńska: „Jeżeli się nawrócicie ziemniaki same się zasadzą". Za nawróceniem się ku Bogu pójdzie polepszenie stosunków, szczęście ludzkie, Bóg przecież nie miałby serca patrzeć na Swych ukochanych i kochających synów, wijących się w łzach i bólu.

Nie inną myślą był natchniony Ojciec św. Pius XI, gdy w encyklice „Caritate Dei compulsi" rozprawiając o kryzysie, przyczyny widzi w odstępstwie od Boga, a lekarstwa w powrocie do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Tożsamość myśli zawartych w Zjawieniu i nieomylnem nauczaniu Kościoła wskazuje jak wielką wartość społeczną i ogólnoludzką zawierają w sobie nauki Saletyńskie. Bo i czyż może być inaczej? Przecież, tak Kościół św. jak i Matka Najśw. nauczanie swe czerpią w Boskiem Sercu Jezusowem, w tajemnicy Krzyża. Boski Zbawca, Jego Kościół i Matka Najśw. to jedno i to samo dzieło odkupienia, tylko w innej fazie, z innej strony rozpatrywane: Matka Boża to początek odkupienia, Chrystus jego dokonaniem, a Kościół dalszem prowadzeniem, rozwinięciem.

I dlatego, gdy w roku obecnym świat cały święci 1900-lecie dzieła Krzyża i założenia Kościoła, jubileusz ten jest zarazem jubileuszem Tej, która „stała pod Krzyżem", jako Matka Bolesna i współodkupicielka rodu ludzkiego. Trudno święcić jubileusz Krzyża, by nie wspomnieć o Tej, która nam dała Odkupiciela — Jezusa Chrystusa.

Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu
17 września.

Tegoroczna uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej jeszcze droższą powinna być dla każdego serca kochającego Marję, wszak to jubileusz Jej Macierzyństwa, jubileusz Jej boleści. Żeby sobie uprzytomnić wielkość Jej boleści, wystarczy się cofnąć o 1900 lat wstecz; wejść z Marją na Kalwarję, stanąć pod drzewem krzyża i wysłuchać testamentalnych słów Jezusa: „Niewiasto, oto syn Twój; Synu, oto Matka Twoja". — Słuchając tych słów, jak straszna boleść miotała sercem Marji!... Zamiast Mistrza, otrzymała w dziedzictwie ucznia; zamiast Syna Bożego, syna Zebedeuszowego. Mimo tak nierównej zamiany, mimo strasznych boleści, przyjęła Marja na Siebie ciężki obowiązek — matki wszystkich ludzi... A że wiernie spełniła życzenie Jezusa, dowodem tego wieki całe, w których przy każdej sposobności, w każdej potrzebie spieszyła z pomocą, z radą, z napomnieniem. .

Zjawienie w La Salette, to jeden dowód więcej, jak Marja jest czułą na los swych przybranych dzieci. W rzewnych słowach skargi, żali się na „swój lud": potępia bezbożność w życiu i bezwstyd w strojach; upomina... prosi... błaga... obiecuje nagrody — „jeżeli się nawrócą"...

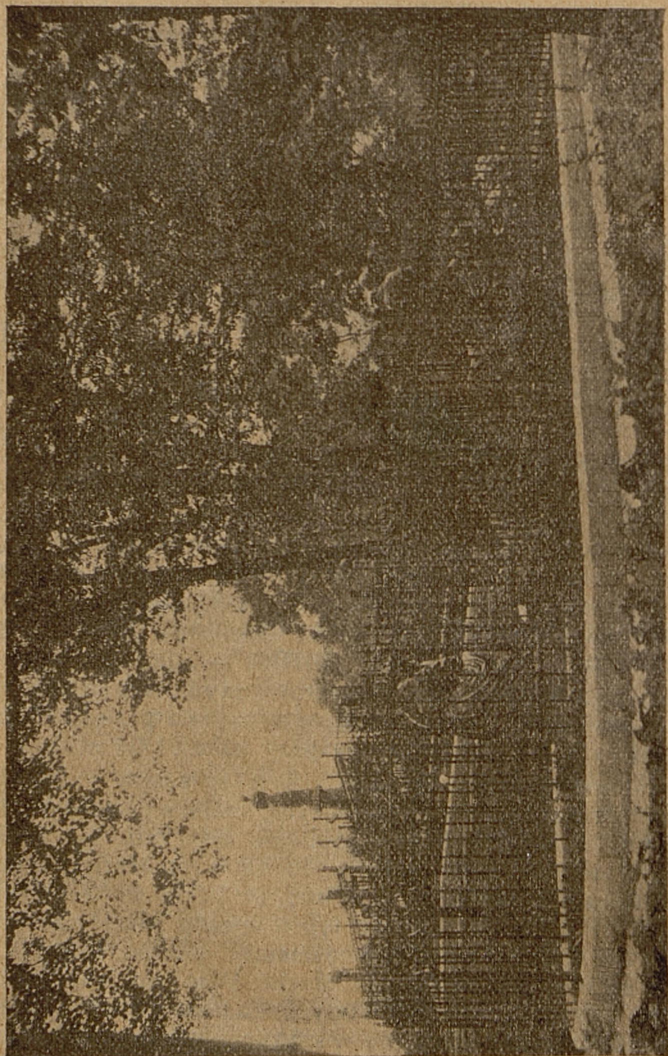
Zdaje się, że te słowa, któremi przywołała do Siebie biednych pastuszków, mają i dziś tę samą co przed 87 laty moc — ten sam od nich bije słodyczy czar...

„Zbliżcie się, moje dziatki"... Tak spieszmy, zbliżajmy się do Niej przez życie święte, wierne zachowywanie przykazań Boskich i kościelnych! — „Zbliżcie się"... do Jej cudami słynącego ołtarza — wy wszyscy, co na wzór Marji płaczecie nad waszemi zbuntowanemi dziećmi; „zbliżcie się"... — zbliż się Narodzie Polski, pomny, że tylko u stóp Marji czerpałeś moc i siłę do walki z przeciwnościami! „Zbliżcie się"... — w pielgrzymkach, lub osobno, a Marja Was pocieszy, otrze sierocą łzę, poprowadzi przez trudy życia do szczęśliwej wieczności. — Historja nas uczy, że w krytycznych chwilach, Marja była naszą Obroną, naszą Orędowniczką i Pośredniczką:

„Idźmy, idźmy ufnym krokiem,
Rzewnem sercem, łzawem okiem;
To serce zna dzieci głos,
Odwróci bolesny cios.

Ażeby uczcić jaknajgodniej Marję Płaczącą w Dębowcu odbędą się uroczyste nabożeństwa trwające cztery dni:

Czwartek 14 września: Msze święte o godzinie 5·30, 6, 6·35, 8. O godzinie 10 suma z kazaniem.



Kalwarja M. B. Saletyńskiej, gdzie w czasie uroczystości odprawia się Droga Krzyżowa

Wieczór o godzinie 6 różaniec, kazanie, Droga Krzyżowa, Litanja i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Piątek 15 września ten sam porządek nabożeństwa.

Sobota 16 września ten sam porządek nabożeństwa.

Dzień odpustu trzecia niedziela września 17 września; Msze święte o godzinie: 4, 5, 6, o 7 prymarja z wystawieniem i kazanie, o godzinie 8·30 wotywa z kazaniem, o godzinie 9·30 suma obrządku grecko-katolickiego, o godzinie 11 suma uroczysta z kazaniem.

Dnia 18 września o godzinie 6·45 nabożeństwo żałobne za zmarłych Zelatorów, Zelatorki i Dobrodziejów naszego Zgromadzenia.

Uczcijcie Marję Płaczącą, przybywając jaknajliczniej do Dębowca na te uroczystości Saletyńskie. Marja Was pocieszy, otrze niejedną łzę, zagoi rany, doda nadziei i otuchy.

Łączcie się w pielgrzymki i kompanje i z pieśnią na ustach przychodźcie do Marji Saletyńskiej.

Pierwsza i ostatnia Komunja św. we więzieniu.



W r. 1793, w okresie Wielkiej Rewolucji, wtrącono do więzienia baronową H. za to, że była żoną emigranta*). Po wielu zabiegach i staraniach, udało się jej uzyskać pozwolenie, by jej córeczka licząca 10 lat, mogła ją od czasu do czasu odwiedzać we więzieniu. Przy pierwszych odwiedzinach, biedna matka ze wzruszenia nie mogła ani słowa przemówić, przyciskała tylko swe dziecko do piersi, pokrywając je pocałunkami i łzami, dopiero później, gdy się uspokoiła, prowadziła z córeczką długie, czułe a poważne rozmowy. Obdarzona niezwykłą inteligencją i nie mniejszem sercem, uczyła swą córeczkę w czasie jej odwiedzin we więzieniu, katechizmu. I tak upływały tygodnie, kiedy jednego dnia dziewczynka zastała swą matkę we łzach. „Moja droga Marysiu, rzecze jej matka, niebawem rozłączymy się. Za trzy dni stanę przed sądem, a ty wiesz, że się to kończy śmiercią. Największą byłoby dla mnie radością, widzieć cię wpierw przystępującą do pierwszej Komunji św. Od zarania twego życia modliłam się do Matki Boskiej, by ci uprosiła szczęśliwe przyjęcie Komunji św., bo przyjąwszy ją należycie można być prawie spokojnym o swą wieczność. Umarłabym spokojnie, gdybym cię zostawiła złączoną z Bogiem. Przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy. Znałam pewnego świątobliwego kapłana, staruszka, który nie mógł schronić się zagranicę. Nazywa się Caron. Kiedy mnie aresztowano, mieszkał na ulicy Massillon. Powiedz naszemu staremu i wiernemu służą-

*) Przez emigrantów tutaj rozumie się tych, szczególnie z arystokracji francuskiej, którzy uchodzili przed Rewolucją poza granice Francji, zachęcając państwa monarchistyczne do stłumienia Rewolucji siłą.

cemu Piotrowi, aby się dowiedział czy kapłan ten uniknął rusztowania. Jeżeli żyje, zwróć się, proszę cię, do niego, powiedz mu kim jesteś i w imieniu matki, która za kilka dni umrze, błagaj go by cię przypuścił do Stołu Pańskiego. Jest to największa pociecha jaką mogę tutaj na ziemi otrzymać".

Kilka godzin później dziewczynka już była u sędziwego kapłana, który nie mógł się wstrzymać od łez, słuchając jej opowiadania. „Twoja matka jest świętą, rzekł do niej, a ponieważ ona cię przysposobiła do pierwszej Komunji św., przeto przygotuj się do spowiedzi i przyjdź jutro do mnie zaraz z rana a ja powiem ci, jak zamierzam postąpić".

Ks. Caron po północy odprawił Mszę św. w swoim pokoju, skoro zaś dziewczynka raniutko przyszła święty starzec wyspowiadawszy ją, przemówił doń: „Kochane dziecko, odprawiłem Mszę św. na twoją i twej mamusi intencję. Jesteś jeszcze małą dziewczynką to prawda, lecz ja chcę ci powierzyć wielkie zadanie do spełnienia. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kapłani posługiwali się dziećmi do noszenia Komunji św. wiernym, którzy mieli iść na męczeństwo. Dzisiaj Rewolucja ziona̧ca nienawiścią do religji katolickiej, zmusza mnie bym podobnie postąpił. Oto masz tutaj dwie hostje święte, zanieś je do więzienia, tam przyjmiesz swą pierwszą Komunję św. razem z twą mamusią". Po tych słowach kapłan złożył przenajdroższy dar na piersiach dziewczynki, dodając: „Idź śmiało moje dziecię, sam Bóg jest z tobą". A ona nawet nie pomyślała o strachu, lecz odważnie skierowała się w stronę więzienia, modląc się po drodze z anielskiem uniesieniem. Skoro tylko znalazła się sam na sam ze swą matką, uklęknąwszy, zwierzyła się jej, jakito skarb ze sobą przyniosła. Matka zrozumiała wzniosłą myśl kapłana, uklęknęła obok swej córeczki, rozpływając się w uczuciach wiary i miłości. Skoro święte hostje umieszczono na stole, dziewczynka zaczęła odmawiać modlitwy przygotowawcze do Komunji św.

Kiedy je ukończyła, matka poświęciła na całą wieczność Bogu duszę córki i swą własną, poczem wziąwszy hostje święte, złożyła jedną na ustach swej córeczki, a drugą sama spożyła.

Na drugi dzień, kiedy mała Marysia jak zwykle spytała się o swą mamusię we więzieniu, już jej tam nie było: odeszła z więzienia... do nieba.

ZŁOTE MYŚLI

Więcej niż słowo pisane, lub mówione, rządzi światem przykład. Mozna podejrzewać szczerość słowa, ale nie przykładu. Słowo można roztrząsać, a przykład się narzuca.

Demon interesu tłumi nietylko miłość, lecz także litość i naturalne współczucie.

ŚWIAT BEZ DUSZY.

Pod takim tytułem ukazała się niedawno w Paryżu książka Daniela Ropsa, znanego już w świecie literackim esseisty i krytyka o szczególnem zabarwieniu. Rops bowiem tak w poprzednich swych utworach n. p. „Notre Inquietude”, „L Ame obscure“, jak i w ostatniej swej książce analizując obecny chaos światowy i doszukując się jego przyczyn, wychodzi z pojęcia „niepokoju duchowego“, jaki charakteryzuje świat dzisiejszy. Ten nowoczesny niepokój ukazuje się mu z jednej strony jako chorobliwe upodobanie w ciągłej zmianie i przewrotach, a z drugiej jako tęsknota za rzeczywistem, wewnętrznem zrozumieniem natury i przeznaczenia człowieka. W tym ostatnim sensie niepokój ten jest bardzo cennym bodźcem do walki duchowej człowieka, szukającego jasnego rozwiązania i niemniej wyraźnego postawienia zasady życia.

Nowoczesny „nierząd“ występuje według Ropsa, w rozmaitych postaciach, a więc w polityce, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, która nie dorosła do swego zadania, w formach rządów, którym brak elementu stałości, w idei państwowej, fałszowanej i przyciemnianej przez najrozmaitsze ideologje. I równowaga społeczna została zburzona, tak, że wszyscy są dziś jednozgodni w przewidywaniu nieuniknionej katastrofy.

Gdy chodzi o przyczyny tego zamętu i wrzenia ciągłego, Rops upatruje je nie w zewnętrznych, niezależnych od ludzi okolicznościach, ale w samym człowieku. I tak: człowiek dzisiejszy zamiast dążyć do indywidualnej doskonałości, która była ongiś najwyższym celem, pożąda jedynie materjalnego zadowolenia, a przez to odwrócenia hierarchji wartości, psuje harmonję wewnętrzną i naraża się na ciągłą, nerwową a bezowocną gonitwę za ułudnem szczęściem, które nigdy serca ludzkiego nie zaspokoi. Powtóre człowiek nowoczesny uważa siebie za ostateczny cel, jeśli nie teoretycznie, to przynajmniej praktycznie: rezygnuje z wszelkiego transcedentnego tłumaczenia życia, nie chce uznać autorytetu poza sobą a że ten autorytet istnieje, odczuwa go jako tyranję, jarzmo nieznośne. Jednem słowem ostateczną przyczyną chaosu europejskiego jest hedonizm oparty o wiarę w doczesność życia i doczesne tylko cele. Uratować ludzkość może tylko powrót do pierwiastka wiecznego, nieskończonego, czyli nawiązanie łączności z Bogiem, zwrot do stałych, niezmiennych wartości; bez tych podstaw wszelkie ludzkie myślenie i działanie będzie bezowocne,

zapał i rozpęd życiowy nie będzie miał rozumnej wytycznej, a tęsknota będzie beznadziejną.

Argumentacja autora, a zwłaszcza jego końcowe wnioski pokrywają się w zupełności ze znanem dziś szeroko i ustalonem jako formuła powiedzeniem Lamartinea, które brzmi: „Wszelka cywilizacja, nie wypływająca z idei Boga jest fałszywa, wszelka cywilizacja, która nie prowadzi do idei Boga jest niewystarczającą, a cywilizacja nie przesiąknięta ideą Boga, jest zimną i pustą„.

Na tle tych rozważań Ropsa chciałbym poruszyć jedną z wielkich bolączek, związaną bezsprzecznie z materjalnem tłem nowoczesnej kultury. Mam na myśli samobójstwa nieletnich, które w zastraszający sposób szerzą się i to w szczególności w krajach o najwyższej kulturze. Wskazując na to groźne niebezpieczeństwo Henri Reverdi w paryskim dzienniku „La Croix" zauważa, że nawet u schyłku pogańskiej starożytności. gdy w dziełach literackich zachwalano i zalecano samobójstwa jako pewnego rodzaju heroizm życiowy i wogóle w całych dziejach ludzkości niema podobnego przykładu epidemicznego wprost objawu samobójstw młodocianych. Fakt zaś, że motywy tych samobójstw przeważnie są błahe np. nagana, niepowodzenie w szkole, drobna przykrość i t. d. wskazuje, że prawdziwych i głębszych przyczyn należy szukać w ogólno-duchowem nastawieniu nowoczesnego człowieka, tem więcej, że statystyka wykazuje niezależność tych samobójstw od socjalnych i gospodarczych niedomagań, skoro wypadki samobójstw nieletnich zdarzaja się równie dobrze w sferach najuboższych i najzamożniejszych.

Nie zdaje mi się bynajmniej przesadzonem zdanie, że główna przyczyna tego zjawiska leży w otwartym, względnie zamaskowanym „ateiźmie" dzisiejszej szkoły. Nie znaczy to bynajmniej, by szkoła polska propagowała pozytywnie ateizm, ale całe nastawienie szkoły łącznie z nastawieniem społeczeństwa stwarza ten grunt podatny, na którym wyrastają młodzi samobójcy. Paradoksalnie to brzmi, ale w rzeczywistości najlepszym środkiem do szanowania życia jest myśl o życiu po śmierci. Człowiek religijny, który wierzy w istnienie Boga i życie pozagrobowe, nie będzie ryzykował a raczej tracił wieczności dla błahych stosunkowo przyczyn. Bo chociażby powód samobójstwa był w opinji ludzkiej poważny, w porównaniu z wiecznością, zawsze będzie drobnostką. Wola i chęć życia znajduje najlepsze oparcie w religji, a statystyka wymownie głosi, że ilość samobójstw stoi w odwrotnym stosunku do religijności.

Fakt, że w szkołach naszych istnieje nauka religji, nie przeczy areligijności szkoły, gdy się zważy całokształt nauczania, który z małemi wyjątkami nie jest teocentryczny i co

najwyżej pomija kwestje religijne, a w wielu wypadkach otwarcie występuje przeciwko religji.

Pozatem dziś w szczególności pogląd pesymistyczny łatwo przyjmuje się wśród młodzieży ze względu na to, że młodzież po ukończeniu szkoły nie widzi przed sobą możliwości otrzymania stanowiska i zabezpieczenia sobie egzystencji. Pośrednio działa i lektura, która wrażliwą fantazję młodzieńczą karmiułudnemi obrazami życia, a raczej użycia, przedstawia je w nęcących barwach, układa zeń sen jakiś złoty, nie bacząc na to, że w ten sposób odbiera młodzieży radość życia takiego, jakie ono jest w rzeczywistości. I znów, by nieść ciężar życia rzeczywistego, trzeba podpory, umocnienia pokrzepienia, jednem słowem trzeba **wierzyć** i życie ujmować pod kątem wieczności, bo wszelkie ziemskie pobudki za słabe są, by mogły dać siłę do zniesienia i przetrwania groźnej nieraz, łzawej i bezlitośnie przygniatającej rzeczywistości życia.

W religji i to Chrystusowej każde cierpienie, trud i walka życiowa prześwietlone są dziwnym pokojem i radością, nawet gdyby życie całe było jednem wielkiem cierpieniem, to glorja Zmartwychwstania, opromieniająca ból, tworzyć będzie zaporę do samowolnego odebrania sobie życia, a równocześnie wleje moc do przetrwania i zwycięstwa.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
profesor Uniwersytetu Warszawskiego

POTRZEBA KLERU TUBYLCZEGO



yspa Madagaskar, o 592.000 km² obszaru, liczy obecnie 160 kapłanów, przeznaczonych do obsługi czterech miljonów mieszkańców.

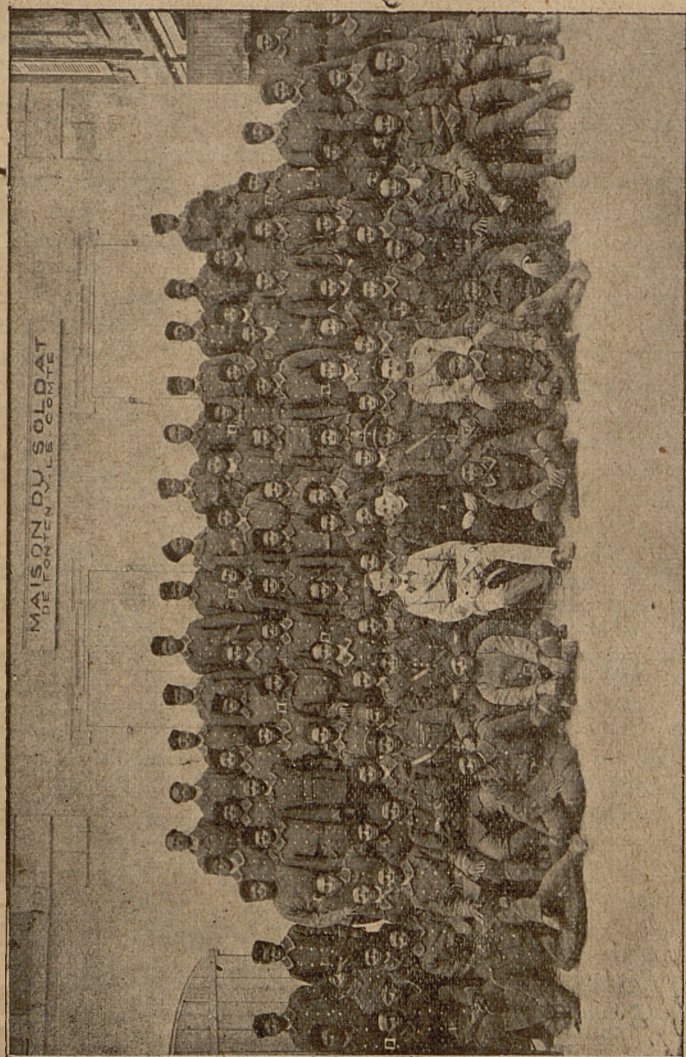
Wikarjat Apostolski z siedzibą w Antsirabé powierzony Księżom Misjonarzom Saletynom i sterowany przez J. E. Ks. bp. Franciszka Dantin, saletyna, obejmuje 35.000 km². Ludność wikarjatu wynosi 225.500 osób, z czego 78.549 katolików.

Aby uprawiać tę Boską rolę, J. E. Ks. bp. Dantin m. s. rozporządza 18-ma kapłanami. Każdy z nich ma pod swoją opieką około cztery tysiące katolików, rozsianych wśród licznych pogan.

Rozchodzi się o utwierdzenie we wierze pierwszych, jak również o nawrócenie tych ostatnich. A przecież niemożliwą jest rzeczą, by z jednakiem poświęceniem i z tym samym skutkiem sprostać temu podwójnemu zadaniu. Ludzkie siły

mają granice, których nawet najgorętszy zapał nie jest w stanie przekroczyć.

Jeżeli Misjonarz odda się z zapałem jednemu z powyższych zadań, to drugie siłą rzeczy na tem ucierpi. Niech tylko dosiędzie konia i stale bez wytchnienia, odwiedza swych no-



Mieszkańcy Madagaskaru w służbie wojskowej we Francji.
(Misje zagraniczne Księży Misjonarzy Saletynów)

wonawróconych — ruch nawróceniowy osłabnie, liczba nawróconych zmaleje! Niechno tylko zaniedba nowonawróconych, a poświęci lwią część swego czasu i siły fizycznej na wyrywanie dusz z matni pogańskiej; wówczas nowonawróceni

nie dość jeszcze utwierdzeni w Wierzę św. i nie mający jeszcze zasad moralnych, skrystalizowanych pod działaniem światła Ewangelji — popadną w dawne błędy pogaństwa!

Jeden jest tylko środek zaradczy, mogący w pełni zadośćuczynić tym dwom wymogom, z równą się siłą narzucającym: dostarczenie już raz nawróconym Malgaszom, kleru tubylczego; wówczas dopiero Misjonarze europejscy będą mogli skierować całą swą aktywność i zapał apostolski do nawrócenia pogan.

Taką zresztą metodą posługiwali się pierwsi Misjonarze, wzory swych następców, Apostołowie. Skoro tylko ogłosili Królestwo Boże w jednej okolicy, ustanawiali tam pasterzy, wybranych z grona nawróconych, stawiali na czele nowej gminy chrześcijańskiej, a sami odchodzili by w innej okolicy zapalić pochodnie wiary św.

Jego zaś, Świątobliwość Pius XI, w Encyklice o misjach usilnie zaleca, Wikarjuszom i Prefektom Apostolskim, zakładanie seminarjów, w którychby można było wychowywać w cnocie i kształcić na kapłanów, młodzieńców tubylczych, mających w przyszłości objąć zarząd parafij, a nawet i diecezyj całych.

Przejęty tą myślą, jeszcze przed ukazaniem się Listu papieskiego, J. E. ks. bp. Dantin m. s. zajął się czynnie przygotowaniem sobie na najbliższą przyszłość pomocy z kleru tubylczego.

W tym celu, założył w Betafo małe seminarjum, w którem gromadzi się chłopców, po to, by ich wyrwać z domu rodzicielskiego, usunąć im z oczu zgorszenie uliczne, a zaspakajając ich potrzeby co do ciała i duszy, przygotowywać ich do stanu kapłańskiego, przez ćwiczenie się w pobożności, pracy i posłuszeństwie pod kierunkiem Misjonarza.

Po ukończeniu małego seminarjum, tych którzy dają rękojmie wytrwałej pracy, wysyła się do Seminarjum, gdzie dalej odwają swe studja i otrzymują święcenia. W chwili gdy to piszemy, Wikarjat Antsirabé, liczy 30 chłopców w szkole powszechnej, 20 w małem seminarjum i 3 w Seminarjum.

Ile to musi kosztować!..

List J. E. ks. bp. Fr. Dantin, saletyna.

Z pokładu „Conde“, 25/IV 1933.

DRODZY DOBRODZIEJE!

Z powrotnej drogi do mojej ukochanej Misji, kreślę tych parę słów, aby Was zapewnić o mojej pamięci i żywej ku Wam wdzięczności.

Choroba, która mnie zatrzymała zeszłego roku we Francji, była dla mnie okazją stwierdzenia Waszej wspaniałomyślności.

Dziękuje tym wszystkim, którzy zabiegali o moje zdrowie z poświęceniem własnego i tym, którzy mi pomogli do spłacenia kosztów mego na klinice paryskiej pobytu. Dziękuję również i tym osobom, które były dla mnie wsparciem i zachętą.

W mojej ostatniej podróży „ad limina", prosiłem Ojca św. o szczególniejsze dla naszych Dobrcdziejów, błogosławieństwo i Ojciec św. chętnie spełnił moje życzenie, dodając przy tem „błogosławię i tych o których może ks. Biskup zapomniał".

Wiedzcie, Drodzy Dobrodzieje, że mojem żywem pragnieniem jest rozbudowanie seminarjum i zdwojenie liczby alumnów.

Jak wielką będzie moja radość, gdy po powrocie na Madagaskar, wyświęcę trzech kapłanów — Malgaszy. Spodziewam się, że za nimi pójdzie cały legjon młodzieńców malgaskich, aby nas wspomóc w walce o królestwo Chrystusowe.

Niestety! — Szeregi starych bojowników rzedną, robią się szczerby i to tem dla mnie boleśniejsze, że gasną ci, z którymi tu przed 34-ma laty przybyłem.

W wieczór otwarcia roku Jubileuszowego „Odkupienia", po ceremonjach otwarcia „Bramy jubileuszowej", otrzymałem kablogram, który mi przyniósł smutną nad wyraz wiadomość o zgonie ks. Józefa Rytty, dziekana misjonarzy. Przebył na Madagaskar ze mną i z ks. Gachet w r. 1899 i nigdy — — nie powrócił do Francji, swej ukochanej ojczyzny. Polecam Waszym modłom duszę mego towarzysza, zanim inni polecą Waszym modlitwom, moją duszę!...

Kończąc, polecam Waszym modłom wszystkich członków mojej Misji, a Waszej hojności i wspaniałomyślności wszystkie dzieła, które mnie oczekują na „Wielkiej Wyspie".

Bądźcie pewni, moi Drodzy, że w bezkrwawej Ofierze i u stóp Matki Boskiej Saletyńskiej, zawsze o Was pamiętam i proszę, żeby Was Pan Bóg i Najświętsza Dziecina błogosławili i na zawsze mieli w swojej opiece.

† *Franciszek bp.*
Wik. Apost. w Antsirabè

ROZMAITOŚCI.

11-letni skaut wyratował tonące dzieci. W węgierskiej miejscowości Jaszberemy Antoni Haut wyratował z rzeki Zagyva dwoje rodzeństwa od niechybnej topieli. Widząc, że dzieci wpadły do rzeki, bez namysłu rzucił się do wody i wyciągnął je na brzeg. Obecni przytem, zgotowali małemu bohaterowi serdeczną owację.

Marsz protestacyjny 2.000 robotników. Około 2000 robotników dokowych w St. Nazaire we Francji wyruszyło do Nantes, by złożyć prefektowi departamentu protest przeciwko zaniechaniu dalszej budowy

okrętów transoceanicznych, przez co protestujący pozbawieni zostali pracy.

Nie oni pierwsi. Za uciekinierów z Rosji sowieckiej podali się dwaj członkowie „hurtka" białoruskiego z pow. nowogródzkiego, którzy zbiegli przed aresztowaniem w 1930 r. do Rosji sowieckiej. Po dwuletnim pobycie w Rosji zrazili się do komunizmu. Zapytani, dlaczego powrócili odpowiedzieli, iż „wolą w Polsce siedzieć w więzieniu, niż w Sowietach być na wolności".

Szklana góra. W Ameryce północnej w Yellowstone, istnieje góra z masy szklanej pochodzenia wulkanicznego. Powstała z przeźroczystej masy wygasłych już wulkanów, w dolnych pokładach bardziej zwarta w górnych zaś porowata; skoro oświeci ją słońce przybiera wygląd niezwykle fantastyczny. Cała bowiem ta szklana masa lśni mnóstwem migocących barw. Przy zachodzie słońca widok tej góry jest nieporównany i prawdziwie cudowny.

Największą ilość mostów i wiaduktów ma trasa kolejowa, 33 kilometrów długości, łącząca w Czechosłowacji Zwoleń i Krupinę. Znajduje się tam 120 mostów rozmaitej wielkości, oraz wiaduktów. Jeden wiadukt liczy 83 metry długości i 13 mtr. wysokości, drugi — 120 mtr. długości i 14 mtr. wysokości. Z dwu tuneli, jeden ma 230 mtr. długości.

Głusi mogą słyszeć. Nie wszystkie wypadki głuchoty są beznadziejne. Jeżeli przytępienie słuchu jest częściowe, wynikłe z uszkodzenia bębenka lub nerwu, można postarać się o doprowadzenie fal dźwiękowych do ucha wewnętrznego drogą okólną przez kość czaszki. Ostatnim wynalazkiem są znajdujące się w użyciu minjaturowe mikrofony, połączone z baterją elektryczną i siatką amplifikacyjną. Przykłada się go do jakiegobądź miejsca na głowie, a wszystkie dźwięki dochodzą do ucha wewnętrznego głuchego z jasnością i wyrazistością, o jakiej nie można było nawet marzyć.

Skrzypce z zapałek wykonali Ernest Navratil i St. Kovacs z Budapesztu. Użyli 10.000 zapałek. Skrzypce posiadają bardzo piękny dźwięk. Na pudle wyrzeźbiono samolot.

Deszcz ryb morskich. Mieszkańcy Porto Viro nad Adrjatykiem zauważyli rzadko notowane zjawisko. Z ulewą, która przeszła nad miasteczkiem, opadły wielkie ilości ryb. Ryby te były uniesione wraz z masami wody trąbą powietrzną, która na kilka godzin przed burzą przeszła w pobliżu wybrzeży adrjatyckich.

Najazd wężów. Wieś turecką Kuzudjuwel pod Merzyną opanowały węże i żmije, które rozmnożyły się wskutek upałów w zastraszający sposób i w liczbie kilku tysięcy poczęły się gnieździć w domach i osadach wymienionej wsi. Rozpaczliwa walka z niemi nie dała żadnego wyniku, pociągnęła za sobą kilkanaście ofiar śmiertelnych. Również drużyny policyjne ze Smyrny i okolicznych miast okazały się bezradne. Mieszkańcy koczują pod gołem niebem.

Nieoczekiwane następstwa Katolicki dziennik madrycki „El Debate" z powodu swoich wystąpień w obronie praw katolików otrzymał od rządu ostre napomnienie i przez pewien czas był zabroniony. W rezultacie w ciągu ostatnich tygodni liczba prenumeratorów „El Debate" tak wzrosła, iż trzeba było postawić nową maszynę drukarską, bijącą 60 tysięcy egzemplarzy na godzinę. Pierwsze wydanie encykliki „Dilectissima Nobis" w ciągu jednego dnia rozeszło się w 300 tysiącach egzemplarzy wskutek czego trzeba było przystąpić natychmiast do nowego wydania.

Ludożerstwo w Sowietach. Dziennik rosyjski „Wozrożdienje" wychodzący w Paryżu, zamieścił niedawno list, który przywędrował do jednego z członków emigracji rosyjskiej we Francji z okręgu Kubani, żyznej połaci południowej Rosji, zamieszkałej przez kozaków. List ten wymownie ilustruje straszne warunki życia w dzisiejszej Rosji.

W większości wypadków w miastach chowa się zmarłych bez żadnych trumien, brak bowiem desek. Zakopuje się trupy poprostu do jamy wykopanej w ziemi. Na wsi jest jeszcze gorzej, gdyż z powodu nę-

dzy i głodu, ludność jest pogrążona w stanie tak wielkiej depresji i apatji że krewni nie mogą się nieraz po kilka dni zdobyć na pochowanie zmarłego, wobec czego trupy leżą po chatach ulegając rozkładowi. Dodać trzeba, że skutkiem złego odżywiania i fatalnych warunków życia, śmiertelność rośnie w sposób zastraszający. O chlebie już dawno zapomniano. W tych okolicach, gdzie są ryby chłopi mielą ości i, dodawszy do nich następnie trochę wody, pieką coś w rodzaju ciasta. Na całej Kubani niema ani jednego psa lub kota, zostały one bowiem oddawna zjedzone. Od pewnego czasu giną tu i ówdzie dzieci. Dzieci te wyłapują głodni nędzarze, by je potem zabić i częściowo sprzedać, jako zmielone mięso na kotlety. Od niedawna wyszło w związku z tem rozporządzenie, by dzieci nie chodziły bez opieki starszych do szkoły na wieczorne kursy. Ale nietylko dzieciom grozi niebezpieczeństwo ze strony nieszczęsnych nędzarzy - ludożerców; co pewien czas w podobny sposób znikają i dorośli, zwłaszcza ludzie lepszej tuszy (o ile może być wogóle mowa o tuszy w dzisiejszej Rosji). Ludzie stali się podobni do zwierząt i żyją, jak zwierzęta". Oto jak się przedstawia „raj bolszewicki" będący ideałem i marzeniem bezbożników i komunistów.

Uczony japoński składa publiczny hołd zakonom katolickim. W Madrycie na międzynarodowym kongresie okulistów delegat japoński, prof. Chut Oguchi w oficjalnem przemówieniu wyraził wdzięczność Japonji wobec hiszpańskich i portugalskich zakonów, które razem z nauką wiary przywiozły do Nipponu wiedzę fizyczną i astronomiczną a w szczególności umiejętność leczenia chorób. „Hiszpańscy i portugalscy zakonnicy, założyli w Japonji pierwszy szpital i uratowali życie tysiącom trędowatych. Gdyby ówczesne władze japońskie nie występowały z taką zawziętością przeciwko chrześcijaństwu, to kultura już dużo wcześniej rozpowszechniłaby się w naszym kraju. Jest obowiązkiem sprawiedliwości stwierdzić publicznie, co zawdzięczamy Hiszpanji i Portugalji, które tak bardzo rozszerzyły horyzont naszej cywilizacji". Dziś w Hiszpanji zakony pozbawia się możności uczenia specjalną ustawą, a „katolik" Zamorra, prezydent, podpisuje barbarzyńską ustawę!

HUMOR.

W szkole. Po wytłumaczeniu różnicy zachodzącej między różnemi formami rządów nauczyciel pyta ucznia. — Wojtuś, jaka jest różnica między królem a prezydentem? — Uczeń: Taka, że król jest synem ojca, a prezydent nie.

— Czy to jest grzech, że lubię słuchać, gdy mówią o mnie żem ładna?
— Tak jest moje dziecko, bo nigdy nie należy popierać kłamstwa!

Niewinność. Postawiono murzyna przed sądem za kradzież zegarka. Dzięki wymowie adwokata, uznano go za niewinnego. — Siam: mówi do murzyna sędzia, jesteś wolny. — Siam na to: co to znaczy panie sędzio? — Sędzia: mówię ci, że jesteś wolny od winy! — Siam: Rozumiem, czy mogę zachować dla siebie zegarek?



JAN III. POD WIEDNIEM.

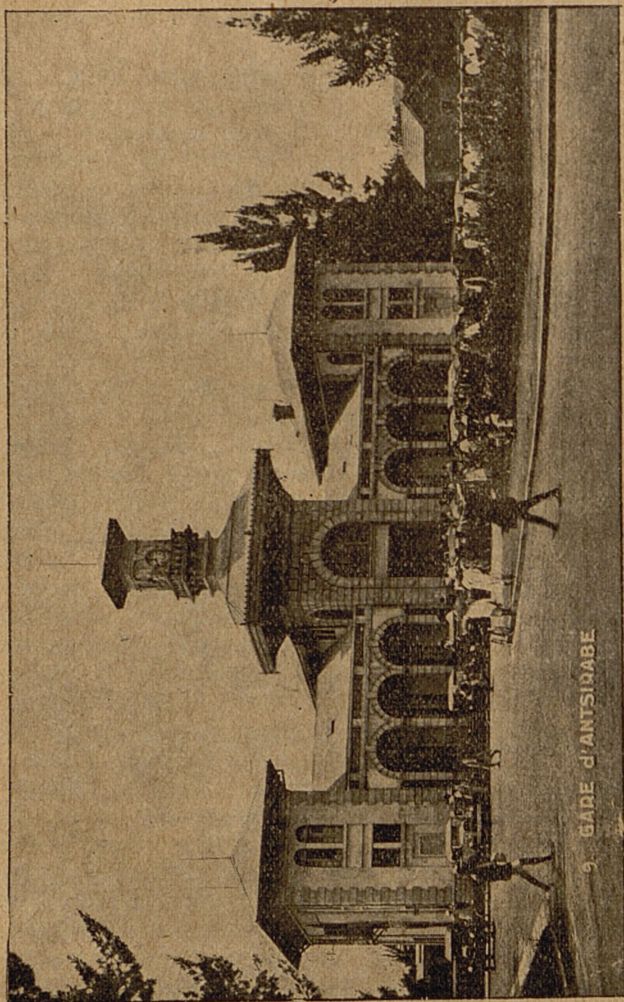


W czasie, gdy Rzplita nasza wymazana była z map Europy, i gdy coraz większem milczeniem pokrywał świat cały istnienie Polski, nie było przecież siły, któraby usunąć mogła z pamięci ludzkiej nazwiska kilku naszych wielkich rodaków, najzaszczytniej w służbie dobra powszechnego wsławionych. Wśród nich pierwsze zapewne miejsce zajmował Sobieski.

To też śmiało można zaryzykować twierdzenie, że postać bohatera z pod Wiednia w każdym z kulturalnych krajów powszechnie była znana. Nie mogli ścierpieć tego wrogowie nasi — zaborcy. W podręcznikach szkolnych, a nawet książkach naukowych, starano się pominąć zupełnie, lub w cień przynajmniej chciano odsunąć króla polskiego — Jana III, — świadomie w ten sposób fałszując historję. Na nic to się nie zdało! Sobieski po dawnemu był popularny! Nawet w tych krajach, gdzie samo wymówienie jego nazwiska sprawiało dużą trudność nie zapominano o walecznym wodzu polskim. Tem więcej musiała pozostać żywą i stałą pamięć o szlachetnym obrońcy chrześcijaństwa — w jego własnej ojczyźnie. Pamięć ta przetrwała do końca niewoli i dziś w Wolnej Rzplitej bez żadnych już przeszkód może być pielęgnowana. Polacy powinniśmy godnie i głośno święcić dziś czyn króla Jana III, aby nietylko złożyć mu powinny hołd obecnych pokoleń, ale aby równocześnie tem samem dać należytą odprawę tym czynnikom, które umyślnie przemilczają udział naszych przodków w odsieczy wiedeńskiej. Trudno byłoby na tem miejscu rozważyć dokładnie tło wyprawy wiedeńskiej i ocenić skutki jej dla Polski. Różne na ten temat do dziś dnia wygłaszają opinje historycy. Jedno zdaje się przecież być bezspornem: chociaż Rzeczpospolita żadnych niemal większych krom nowej sławy dla swego oręża, bezpośrednich korzyści nie osiągnęła, to przez sam fakt uczestnictwa naszego w odsieczy, zaważyliśmy decydująco na szalach historji, gdyż obrona Wiednia stała się punktem zwrotnym w dziejach Europy, dla której odtąd Turcja raz na zawsze przestała być grożącem jej ustawicznie niebezpieczeństwem. Jakaż była najogólniej geneza tego, że Polska wysłała swe rycerstwo pod Wiedeń? Gdy wybierano Sobieskiego na króla, miano przedewszystkiem na względzie jego dotychczasowe zwycięskie boje z Turkami i spodziewano się po nim, że za panowania swego

poprowadzi Polskę do walnej rozprawy z półksiężycem. Nie omylono się. Jan III pragnął zmierzyć się z wrogiem i pilnie ku temu zaczął czynić przygotowanie.

Zanim dobył jednak oręża, wpierw próbował drogi dyplomatycznej, występując z inicjatywą utworzenia wielkiej



Dworzec kolejowy w Antsirabé.
(Misje zagraniczne Księży Mis. Salet.)

ligi chrześcijańskiej do walki z niewiernymi. Zabiegi na tem polu nie dały dużych rezultatów, zwłaszcza, że na ten czas przypadło zerwanie przyjaznych ostatnio stosunków dworu polskiego z Francją. Miejsce dotychczasowego sojusznika zajęła Austrja, która czując na swym karku nieprzyjaciela po-

stanowiła bliżej związać się z Polską. 1 kwietnia 1683 r. zawarto przymierze zaczepno-odporne między obu państwami, w którem zobowiązano się prowadzić wspólną akcję przeciwko Turkom i w szczególności gwarantowano sobie wzajemną pomoc zbrojną na wypadek oblężenia Krakowa lub Wiednia. W lipcu wielki Wezyr Kara Mustafa z armją 140 tysięczną zagroził stolicy Habsburgów. Król polski wezwany przez cesarza i papieża, który był protektorem powyższego układu, zebrał wojsko i na czele 30.000 wyruszył forsownym marszem, spiesząc na pomoc sprzymierzeńcy. Przybywszy pod Nikolsberg. przejął pod swe dowództwo siły austrjackie wynoszące 40 kilka tysięcy ludzi. Dnia 12 września 1683 r. przyszło do zderzenia się dwóch potęg pod Wiedniem. Wpadłszy od strony Kahlenbergu na dwukrotnie silniejszego nieprzyjaciela, po kilkunastu godzinach zaciekłej walki zmusił go król polski do ucieczki. Bogaty obóz turecki ze znacznemi zapasami broni i żywności, oraz słynna zielona chorągiew Mahometa znalazły się w rękach zwycięzców.

Wspaniały triumf Sobieskiego nie spotkał się z uznaniem ze strony tego, który mógł jemu własne życie i ocalenie Austrji zawdzięczać, tj. cesarza Leopolda. Zarozumiały Niemiec chciał zgóry traktować swojego wybawcę i pozwolił sobie nawet na nietakt wobec królewicza polskiego Jakóba.

Inaczej Sobieski. Daleki od pychy i samochwalstwa, przesłał zdobytą chorągiew papieżowi, dodając od siebie historyczne słowa: „Veni, vidi, Deus vicit“ to znaczy: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył“! i pośpieszył w pościg za Turkami. Zmierzył się z nimi 7 października pod Parkanami, a nazajutrz pod Ostrzyhomiem, gdzie zadał straszliwy cios Turkom, wsławiając raz jeszcze własne imię i niezrównany impet naszej skrzydlatej husarji. Wkrótce potem powrócił do kraju. Tak to walczył i zwyciężał jeden z największych wodzów, jakich ziemia polska wydała, równy Chrobremu i Batoremu. Można i nawet trzeba mieć zastrzeżenie co do różnych koncepcyj i posunięć Sobieskiego na polu polityki, ale w dziedzinie wojskowej będzie on zawsze dla nas znakomitym mężem, który w sztuce militarnej prześcignął wszystkich innych sobie współczesnych na terenie Europy. Żaden z rodzajów broni nie był mu obcym, prędkością poruszeń przeszedł Kozaków i Tatarów, celował w kierowaniu wielkiemi masami, wyróżniał się szybkością decyzji, był pod każdym względem świetnym taktykiem i strategiem.

Tylko taki wódz mógł osiągnąć jedno z najpiękniejszych zwycięstw, jakie znają dzieje Europy. On też wyłącznie jeden mógł ją uratować pod Wiedniem. Polska może być dumna ze swego króla Jana III i dziś wspominając jego zbrojny czyn, winna jaknajuroczyściej uczcić 250 lecie odsieczy wiedeńskiej — tak w kraju, jak i zagranicą, wszędzie, gdzie tylko mowa

nasza się rozlega, ta sama mowa, w której brzmieniu padały rozkazy do wojsk polskich i niemieckich, gdy w r. 1683 pod murami stolicy Austrji rozstrzygały się losy cywilizacji europejskiej.



Katolickie duszpasterstwo w cyfrach. Według najnowszych statystyk liczba duchowieństwa katolickiego na całym świecie wynosi okrągło 321 tysięcy kapłanów, z czego 64 tysiące zakonników. Na Europę z tej liczby przypada 252 tysięcy, na Amerykę 51.500, na Afrykę 4.800, na Azję 10.500 i na Australję 2.200. Na misjach czynnych jest ogółem przeszło 15 tysięcy kapłanów, z czego trzecią część stanowią księża pochodzenia krajowego, a ponadto przeszło 5.300 braci i blisko 31 tysięcy sióstr (prawie w 50% krajowcy), nie licząc 43 tysięcy nauczycieli, 62 tysięcy katechistów i prawie 3 tysięcy alumnów seminarjów duchownych misyjnych. Kościół utrzymuje 24.779 szkół katechistycznych, 26.937 szkół powszechnych, 827 zawodowych 1172 średnich, 468 wyższych i 17 uniwersytetów. Ponadto Kościół prowadzi w krajach misyjnych 1609 sierocińców, 677 szpitali, 2222 apteki i ambulatorja. Posiada 10 naukowych obserwatorjów, 165 pism drukowanych we własnych 145 drukarniach.

Zjazd 20.000 górali francuskich. W miejscowości Roche - sur - Foron w Sabaudji odbyło się pod przewodnictwem biskupa z Annecy, Mgra de la Villerabel zebranie, na którem było obecnych przeszło 20.000 katolików, przeważnie górali z okolicznych wiosek i miasteczek. Przemówienia wygłosili poseł do parlamentu, ks. Desgranges oraz przywódca Akcji katolickiej we Francji, generał de Castelnau. Głównym tematem obrad była sprawa podziemnej roboty konspiracyjnej masonerji, jak również niebezpieczeństwo, grożące szkolnictwu katolckiemu ze strony socjalizmu i komunizmu.

2.500.000 katolików w Chinach Ojcowie Jezuici w Shanghaju wydali w czerwcu r. b. sprawozdanie o katolickiej działalności misyjnej w Chinach za rok 1933 (Annuaire des Missions Catholiques), która wykazuje, iż ogólna liczba katolików w Chinach przekroczyła w roku bieżącym 2.500.000 W ciągu dekady 1902 - 1912 ilość katolików wzrosła o 731.302, w ciągu dekady 1912 - 1922 o 711.214, zaś za lata od 1922 - 1932 zaledwie o 420.226. W tym samym jednak czasie liczba placówek misyjnych, która w r. 1902 wynosiła 41, w 1912 — 42, a w r. 1922 — 55, za ostatnie lat 10 wzrosła bardzo znacznie, bowiem z 55 wzrosła do 117. Zjawisko to, jak również coraz większa ilość nowopowstałych seminar-

jów duchownych, przypisać należy w pierwszym rzędzie nowemu napływowi duchowieństwa tubylczego, którego za okres od 1922 - 1932 r. przybyło 536 osób.

Uzupełniający konkordat Stolicy Świętej z Włochami. Zapowiadają w Rzymie, że niebawem mają rozpocząć się przedwstępne rokowania między poselstwem włoskiem przy Watykanie a specjalnym pełnomocnikiem Stolicy Swiętej dalszych objektów kościelnych, dotąd pozostających własnością państwa.

Polacy w Holandji. W Holandji umieli zbudować Polacy sieć organizacyjną, która dziś pod względem liczebnym, oraz wyrobienia społecznego stoi na bardzo wysokim poziomie. Egzamin ze swej działalności organizacyjnej, poczucia narodowego i przywiązania do wiary ojców, wykazała Polonja holenderska, manifestując istnienie na ulicach miastu Heerlen, wobec najwyższych dostojników kościelnych i świeckich, prowincji holenderskiej Limburgji. (Heerlen jest ośrodkiem holenderskiego zagłębia węglowego, w którem mieszka 95 m. naszej emigracji). Grupa polska podczas obchodu „Dnia Katolickiego" w Heerlen kroczyła z 9 sztandarami na czele każdego towarzystwa. Malowniczo zwłaszcza wyglądała dziatwa, ubrana w barwne stroje krakowskie. Znamiennem było, że gdy czoło grupy polskiej dotarło do ratusza, u stóp którego na specjalnie zbudowanem podjum dokonywały przeglądu władze kościelne i świeckie z biskupem prowincji Limburskiej Semensem na czele, rozległy się wśród zebranych tłumów huczne oklaski pod adresem Polaków. Biskup Semens powstaniem z miejsca publicznie wyraził swe uznanie dla naszych rodaków. Po 2 goczinnej manifestacji Polacy udali się do miejscowego kościoła, gdzie podniosłe kazanie wygłosił do zebranych przybyły misjonarz.

Katolicy na wyspach Mórz Południowych. Podczas gdy cały świat obchodzi w roku bieżącym 1900-lecie Odkupienia, katolicy wysp rozsianych po Morzach Południowych, obchodzą podwójną rocznicę; w roku bowiem 1933 mija 100 lat od chwili, gdy pierwsi misjonarze katoliccy zawitali w te strony. W 1833 roku olbrzymia Prefektura Apostolska Mórz Południowych, obejmująca obszar równający się 2/3 kuli ziemskiej, została oddana w ręce Arcybiskupa Solanges, który jednakowoż umarł przed swym przyjazdem w Europie. Prefektura ta była podzielona na dwie części, Wschodnią Oceanję i zachodni Pacyfik. Obecnie poza ojcami marystami zajmują się w tej części świata pracą misyjną ojcowie z zakonu Słowa Bożego i zakon Serca Przenajświętszego. Ogółem księży misjonarzy znajduje się na wyspach Mórz Południowych 498, 303, zaś braci 393, sióstr 1.029. Równocześnie przeszło 2.000 nauczycieli pochodzenia tubylczego wspomaga misjonarzy i przyczynia się do krzewienia nauki Chrystusowej. Liczba katolików (nie licząc Australji ani Nowej Zelandji) wynosi dziś 229.000



APOSTOLSTWO ŚWIECKICH.





W ostatnim numerze „Posłańca" poruszyliśmy jedną z najżywotniejszych i zarazem najczulszych strun życia katolickiego — Akcję katolicką. Ponieważ w braku miejsca nie wyczerpaliśmy tematu, dlatego w obecnym numerze wrześniowym uzupełnimy jeszcze pojęcie „Akcji katolickiej", dodając kilka słów o stosunku zachodzącym między kapłanem a świeckimi współpracownikami.

Pragnąc wejść odrazu w sedno kwestji, postawmy sobie następujące pytania: Czy kapłan chce stworzyć współpracowników czy też będzie wolał ludzi biernych, zachowując dla siebie kierownictwo? — Trudniej bez wątpienia jest stworzyć pracowników czynnych, niż wykonać wszystko samemu. Z drugiej strony, kapłan sam nie podoła zadaniu.

To też, celem Akcji katolickiej jest tworzenie środowisk prawdziwie katolickich z osób świeckich, któreby po dokładnem i wiernem przyswojeniu sobie zasad katolickich, promieniowały nazewnątrz wiarą i wiedzą, wzmacniając przez to pracę kapłana.

Zresztą liczba kapłanów jest niewystarczająca, a po drugie kapłan w dzisiejszych czasach nie może dotrzeć do wszystkich zakątków ludzkiego życia — ludzkiej nędzy!...

Jest jeszcze trzeci powód aktualniejszy może niż poprzednie, gdy się rozchodzi o Akcję katolicką; ponieważ celem jej jest nietylko wprowadzenie i utrzymanie na prawej drodze jednostki, ale uchrześcijanienie wszystkich odłamów życia społecznego.

Nie będziemy tu polemizować i udowadniać co bardziej przeważa w życiu: prawo czy obyczaje, ramy społeczne czy też cnota osobista jednostek.

Co jest pewnem to to, że w czasach uchodzących za chrześcijańskie, jak średniowieczne, obyczaje poszczególnych pozostawiały zawsze do życzenia, lecz ramy społeczne, duch publiczny był zawsze chrześcijański; i naodwrót w naszych czasach największą przeszkodą w zbawianiu mas jest zeświecczenie pojęć, moda i zwyczaje niechrześcijańskie. Rewolucja francuska, która była raczej dosztukowaniem Odrodzenia i Reformacji, niż przewrotem politycznym i przemianą społeczną, zeświecczyła pojęcia i obyczaje w Europie zachodniej. Nigdy się naprawdę nie przywróci królestwa Chrystusowego, jak tylko przez uchrześcijanienie życia społecznego i jego urządzeń.

Jednak tylko ci, którzy żyją w środowisku społecznem mogą je zrozumieć i uchrześcijanić.

W rzeczywistości, cóż wie o środowiskach nędzy w swojej parafji, nawet najlepszy, najinteligentniejszy i najgorliwszy kapłan?

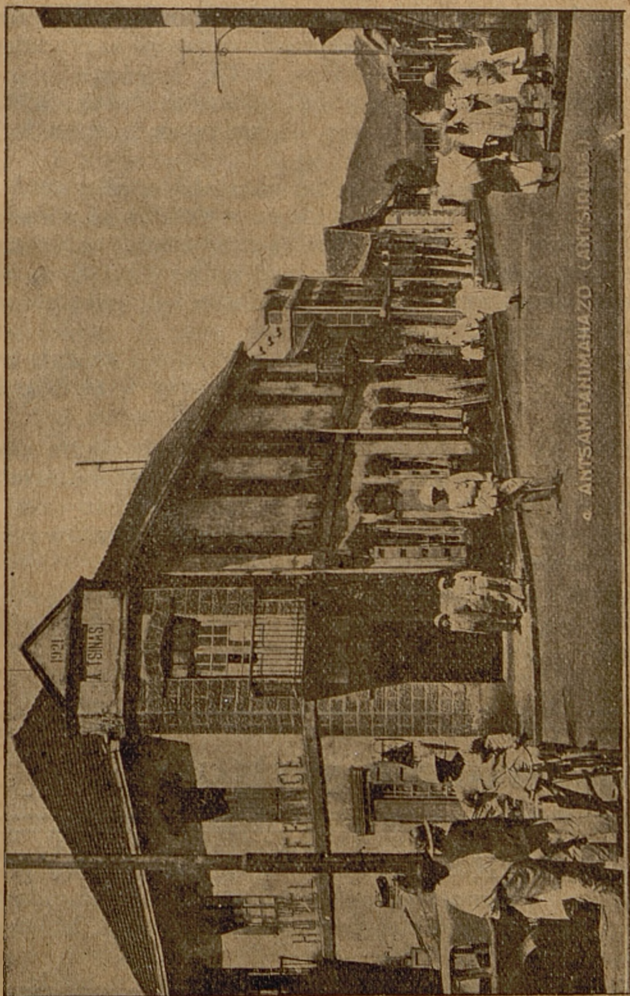
Wprawdzie, pojęcie człowieka, jako takiego pozostaje bez zmiany w ciągu wieków i snuje się równiutko przez kraje i warunki społeczne; ale tu rozchodzi się o człowieka żyjącego, poszczególnego, rzeczywistego, którego trzeba ująć, do którego trzeba koniecznie dojść i to przez najkonkretniejsze odcienie jego jestestwa.

Znajomość zasad, a zwłaszcza powierzchowna działa zawsze na krótką metę, a cóż dopiero, jeżeli się rozchodzi o zmianę gruntowną danego środowiska.

Tak kapłan nawet najuczeńszy, uzbrojony w zasady teo-

logiczne i w dyrektywy pasterskie, musi się uczyć od świeckich, jak ubrać swe apostolstwo w szatę rzeczywistości, w jaki sposób nadać swej czynności kształty konkretne.

Są sposoby, sztuczki, jak wejść w rozmowę z wieśniakiem, jak dotrzeć do środowiska robotniczego, by otrzymać przyrzeczenie, pozwolenie lub ofiarę. Te zręczności, zresztą



Jedna z ulic w Antsirabé.
(Misje zagraniczne Księży Mis. Salet.)

zupełnie prawne, ta dyplomacja w rozmowie są dziełem Ducha św., wspomagającego bojowników Akcji katolickiej w zbawianiu dusz.

Któż wobec tego odważy się przeczyć, że w podobnej materji robotnik, wieśniak lub mieszczanin mają zwyczajnie

więcej doświadczenia niż kapłan, że jego studja oderwane skądinąd niezbędne, nie mogą go, jak tylko bardzo zdaleka przygotować do tego rodzaju, jak Akcja katolicka pracy!

Wobec tego, jak wspaniałe skarby złożył Pan Bóg w sercu wspaniałomyślnych ludzi świeckich, młodych czy starych, mężczyzn czy niewiast, aby byli w stanie odkryć punkty newralgiczne, najwrażliwsze, najboleśniejsze, w których należy zmienić dotychczasowy tryb życia nadać mu kształty nadnaturalne, w których towarzysze zawodu i pracy zareagują łatwiej i odpowiedzą chętniej na zew Boży.

Stąd ta podwójna konieczność głoszona przez Namiestnika Chrystusowego, *specjalizacja* i *współpraca* w ramach Akcji katolickiej.

Kapłan z trudnością może się specjalizować, a proboszcz nawet nie powinien... Powinni jednak wykształcić sobie szermierzy, zdolnych do pracy w każdej gałęzi życia społecznego. Główni zaś i naczelni kierownicy tych ruchów powinni zkolei tworzyć front wspólny, zdobywać zaufanie i poświęcenie przy każdej nadarzającej się sposobności.

Zaiste! — Akcja katolicka jest pięknem i szczytnem zadaniem kapłana; on, apostoł, kształci, tworzy u swego boku apostołów!

Napozór Akcja katolicka ścieśnia pole działania dla kapłana, ale z drugiej strony uwalnia go od zajęć materjalnych i administracyjnych, które prawie zawsze paraliżowały jego pracę kapłańską. Ileż, skądinąd, Akcja katolicka, wzmacnia i podnosi znaczenie kapłana!

Armja świeckich szermierzy w ten sposób wyszkolonych, wyspecjalizowanych, podległych hierarchji, jak świetne musi budzić nadzieje na przyszłość!

Królowa pokoju...

Poeta łaciński Horacy, nadał wojnie epitet, który jej najlepiej pasuje: *bella matribus detestata*, wojny znienawidzeniem dla matek. Jeżeli gdzieś jest na świecie niewiasta, która w całej pełności ziściła w sobie chwalebny i zarazem bolesny ideał matki, to chyba Najśw. Marja Panna, jako Matka Boga i ludzi, bo to podwójne macierzeństwo kosztowało Ją wiele, bardzo wiele heroicznych ofiar. Z tego podwójnego tytułu, bardziej niż każda inna matka, Najśw. Marja Panna wojnę ma w nienawiści, gdyż widzi w niej obrazę Syna-Jezusa, jako Boga i największą karę, jaka przygniata jej przybranych synów, ludzi.

W rzeczywistości wojna jest grzechem przynajmniej dla tych, którzy ją wywołują przez swą ambicję i chciwość. A że grzech, według wyrażenia św. Pawła, krzyżuje na nowo Jezusa, najdroższego Syna Marji, więc wojna jest dla Marji nową Kalwarją. Marja zgodziła się na pierwszą Kalwarję, bo tamta wynagradzała Bogu wyrządzone zło; ale nie chce, nie może się zgodzić na drugą, bo ta powiększa i obciąża zło. Powiedziała z Jezusem „fiat“ — niech się stanie, wówczas, gdy Jezus przez straszną mękę miał zmazać grzechy świata; ale nie może powiedzieć „fiat“, gdy się rozchodzi o sam grzech.

Marja jeszcze z innego powodu ma w nienawiści wojnę, bo wojna jest straszną klęską tak dla tych, którzy ją wywołują, jak i dla tych, co ją podejmują, dla niewinnych zarówno, jak i dla winnych, dla pokonanych i prawie zawsze dla zwycięzców samych. Ona krzyżuje ludzi! Wojna jest dla narodów niezmierną Kalwarją, umieszczoną pośród tysięcy krzyżów na których konają dobrzy i źli łotrowie, jedni modląc się do Zbawcy a drudzy złorzecząc Mu; a ta straszna scena rozdziera serce Marji. Z tego punktu widzenia pierwsza Kalwarja Jej wystarcza, a wzdryga się przed drugą, która zionie oddechem piekła.

Natomiast Marja kocha i miłuje pokój, bo pokój, to sam Jezus Chrystus. Apostoł narodów, św. Paweł, określił Jezusa w następujący sposób: — On jest pokojem żywym i istotnym. Wydając na świat Jezusa, Marja zrodziła pokój: a zatem jest Matką pokoju. Kołysząc Jezusa, Marja kołysała pokój. Prawdopodobnie jak wszystkie matki, Marja musiała nucić nad kolebką ukochanego Syna, ale to były pewnie pieśni słodkie i miłe, jak brzęk harfy, jak pierwsza pieśń aniołów, schylonych nad Bogiem-człowiekiem: „Pokój ludziom“, albo ekstazujące duszę, jak „Wielbij duszo moja Pana“...

Niebo samo chciało widocznie podkreślić pokojowy charakter Jej macierzyństwa, ponieważ w chwili, gdy wydawała na świat Dziecię-Boga, Aniołowie nucili pieśń pokoju. W nocy Bożego narodzenia, pokój panował na świecie, jak nigdy przedtem. Rodzaj ludzki odetchnął po tylu wiekach zaciętych walk. Jezus wchodził na świat na rękach swej Matki przez triumfalną bramę pokoju. Całe życie Marji tchnęło pokojem, przynajmniej pokojem wewnętrznym, który nosiła w sercu, z miłością do Syna Swego, Jezusa. Wszystko ją przeznaczało, wszystko wskazywało na Nią, jako na „Królowę pokoju“.

Jeszcze inna przyczyna wskazywała na Nią, przeznaczała Ją do tej dobroczynnej misji pokojowej; dziwne mianowicie podobieństwo między królestwem Marji a królestwem Jezusa Chrystusa; gdyż królestwo Chrystusa jest źródłem pokoju dla dusz poszczególnych, dla narodów całych. Pius XI zogniskował tę myśl w swej wiekopomnej Encyklice „Ubi arcano“ w roku 1922; co więcej, nawet ją do pewnego stopnia skry-

stalizował, sprowadził do formułki najpiękniejszej, jaka kiedykolwiek wyszła z ust Papieża: „Pax Christi in regno Christi“ — Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa.

Pokój prawdziwy, stały, ugruntowany na porządku i sprawiedliwości, jest wyłączną własnością Chrystusa. Nie mogą go dać nieprzyjaciele Boga: grzesznicy i bezbożni, dumni i uparci. Natomiast nie odmawia go Chrystus swym przyjaciołom, owszem, daje go w różnych formach: jako pokój wewnętrzny tym, którzy pozwalają Mu zawładnąć sercem przez wiarę i miłość; daje pokój społeczny i międzynarodowy, społeczeństwom i narodom, które zostawiają miejsce dla Chrystusa w swych urządzeniach. Takie jest prawo, które rządzi przeznaczeniem narodów i dusz.

Pius XI przypomniał to prawo w swej pięknej Encyklice „Quas primas“ z roku 1925, nadał mu szersze kształty i więcej rozgłosu, orzekając królestwo Chrystusa i ustanawiając osobne święto na Jego cześć. Ileż to razy od tego czasu Wielki Papież wyraził swą boleść na widok Chrystusa wyrzuconego z parlamentów państw! Temu zgubnemu zeświecczeniu przypisuje Papież niepłodność Kongresów i konferencyj pokojowych. Świat nie odnajdzie, nie trafi na drogę pokoju, jak tylko z chwilą, gdy uzna Królestwo Chrystusa!

Stąd ścisła zachodzi zależność między Królestwem Chrystusa a królestwem Marji. Przez łaski, jakiemi czas obdarza, sprowadza Jezusa do serc naszych. Zresztą troska o nasze zbawienie, o nasz wieczny los bardzo Jej leży na sercu; o to jedynie się troszczy!...

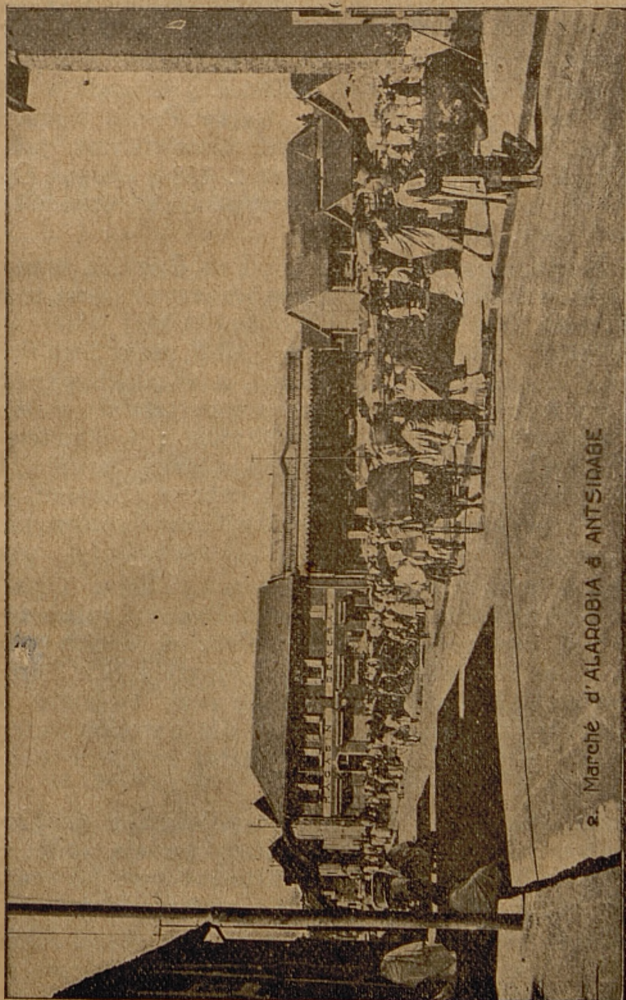
Królestwo Chrystusa i Marji jest nierozłączalne! Zestawiając naukę mężów św. ze zdaniem Piusa XI możemy ułożyć następujący syllogizm: „Królestwo Marji sprowadza królestwo Chrystusa. Lecz królestwo Chrystusa sprowadza pokój. Zatem, pokój Chrystusa, jedynie stały, jedynie prawdziwy, jedynie sprawiedliwy, jest w królestwie Marji: „Pax Christi in regno Mariae“. Ta formułka jest logicznym wnioskiem i jakby dekalogiem formułki papieskiej.

Lecz tu nasuwa się zarzut, jeżeli Matka Najświętsza jest uosobieniem pokoju, dlaczegoż Kościół św. nadaje Jej przydomki wojownicze, jak: „wieża Dawidowa“, „Najśw. P. Marja Zwycięska itd. itd. Trzeba najpierw zaznaczyć, że takie i tym podobne zarzuty można podnieść względem Boga i Chrystusa bo Bóg nazwany jest w Biblji „Bogiem wojsk“; a Chrystus, książę pokoju jest zarazem Barankiem Bożym i lwem zwycięskim ze szczepu Judy.

Powód jest zawsze ten sam. Pan Bóg, Jezus Chrystus i Najświętsza Marja Panna potępiają wojnę niesprawiedliwą, ale zezwalają na wojnę sprawiedliwą, na obronę narodu zaatakowanego, któremu wytrącono wszystkie środki obrony,

oprócz broni, Pan Bóg często nakazywał wodzom ludu wybranego, by wypowiadali i prowadzili wojnę.

I Chrystus nie zrobił wyłomu w sprawiedliwości, aczkolwiek nalegał, by praktykowano cnotę miłości, bo te dwie cnoty nie mogą się wzajemnie wykluczać. To też w ramach Ewan-



Targi madagaskarskie.
(Misje zagraniczne Księży Mis. Salet.)

gelji można jeszcze umieścić wojnę, którą Pan Bóg nakazał prowadzić św. Joannie d' Arc, przeciw wrogom ojczyzny, czego byłby na pewno nie uczynił, gdyby tu wojna miała być niesprawiedliwą. Co więcej, papieże, tłumacze Ewangelji zachęcali do wojen Krzyżowych, do bitwy pod Lepanto i do wielu,

wielu innych dla ocalenia chrześcijaństwa, w imię hasła: „*Bóg tak chce*".

Stąd wniosek, że Pan Bóg chce wojny, gdy jest sprawiedliwą, a gdy ją wyraźnie nakazuje, wówczas jest nietylko sprawiedliwą, ale świętą, według zdania wielu papieży. Setki razy brał P. Bóg udział w zapasach śmiertelnych, poto, by wybranym przez Siebie narodom zapewnić świetne zwycięstwo. Dlatego też prorocy nazywali Pana Boga „Bogiem wojsk", „Bogiem bitwy", etc. etc.

Nie z innego też powodu Kościół św. nadaje Najśw. Marji Pannie takie przydomki jak: „Najśw. Panna Marja Zwycięska" i inne. Takie zwycięstwa nad niewiernymi, jak pod Lepanto w r. 1571, pod Wiedniem w r. 1683, obronę Częstochowy, i. t. zw. „Cud nad Wisłą" przypisuje się opiece i wstawiennictwu Najśw. Marji Panny.

Jeżeli Marja przychodzi tak, jak Pan Bóg „in manu potenti et brachio excelso" z pomocą wybranemu ludowi, to tylko, dlatego, że często znalazła się w obliczu takiej alternatywy, albo podtrzymać wojnę sprawiedliwą, albo przez Swą neutralność sprzyjać nieprawnemu najazdowi, a w takich wypadkach nie można się wahać. Jeżeli Marja bierze udział w wojnie, to jedynie z powodu ludzkiej przewrotności: w gruncie rzeczy — woli pokój! Marja jest zwolenniczką pokoju przez miłość i z miłością, a wojowniczką wbrew Swemu sercu. Najświętsza Marja Panna jest przedewszystkiem Królową pokoju.

Św. Joanna d' Arc mawiała często, że wolałaby siedzieć przy kądzieli u boku swej matki, niż nosić hełm i pancerz. To samo uczucie żywiła Najśw. Marja Panna i tylko to pragnął uwydatnić, podkreślić artysta malarz w swym obrazie, umieszczonym w kościele Trinita dei Monti u SS. Sercanek, który przedstawia Najśw. Marję Pannę przy kądzieli. Marja jest słodką prządką pokoju dla dusz i dla narodów, które Jej wstawiennictwa wzywają. Zamienia kądziel na miecz wówczas, gdy się Jej synom krzywda dzieje.

Pacyfizm Marji, nie ma nic wspólnego z pacyfizmem zmiennym i uczuciowym, którego ofiarą padają ludy dobre i spokojne, jako igraszka w ręku gwałtowników; Jej pacyfizm — to zamiłowanie pokoju, porządku i sprawiedliwości!

Z wielkiem przeto zaufaniem powinny się uciekać do Królowy pokoju, narody chrześcijańskie, a zwłaszcza matki. Między temi ostatniemi a Marją zachodzi wielka różnica. — One nie są w stanie powstrzymać przelewu krwi, ani rozbroić wampirów spragnionych, podczas gdy Marja ma po temu środki. Szanuje wprawdzie wolną wolę ludzką, lecz może bez jej zgwałcenia nakłonić umysły i serca do łagodności, albo tak pokierować okolicznościami, że zawarcie pokoju staje się kwestją kilku zaledwie godzin. Ileż to razy, Królowa pokoju,

wyrugowała nienawiść z wrogich serc, ile to razy wytrąciła broń z ręki walczących.!...

Marja ochroni przed zachłannością wrogów granice naszego kraju i uchyli niebezpieczeństwo grożące naszym duszom od wrogów piekielnych. Ona zapewni pokój kolebkom, wioskom, miastom i społeczeństwu, przedewszystkiem pokój sercu, który jest źródłem innych. Z wysokości Swego międzynarodowego tronu, rozkaże wojnie zejść w otchłanie piekielne, a naród Jej, odpocznie w piękności pokoju: „Et sedebit populus meus in pulchritudine pacis". X

Przyszły kościół M. B. Saletyńskiej w Polsce.

Z bijącem sercem oczekują wszyscy czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej onej chwili, kiedy w Polsce ku czci Marji Saletyńskiej wzniesie się wspaniała świątynia. Otóż od dawniejszego czasu już udajemy się z gorącą prośbą do naszych Współpracowników Saletyńskich, ażeby nam dopomogli do budowy kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce. Dzięki Bogu pomoc była przez ten ostatni czas wielka, nadspodziewana — ale biorąc pod uwagę wielkość dzieła zamierzonego, jeszcze nie dosyć ofiar, aby można było rozpocząć budowę naszego kościoła. Rozpoczęcie budowy zależy od Was, Drodzy Czytelnicy, Czciciele M. B. Saletyńskiej — im większe dzieło, tem więcej potrzeba ofiary i poświęcenia, więcej trudu i pracy. — Jeszcze raz przypominamy ten plan łatwy do wykonania. „Gdyby każdy z Drogich Czytelników naszych złożył choć 1 złoty", jako cegiełkę na przyszły kościół wtenczas w krótkim czasie wzniosłaby się wspaniała świątynia...

Ofiarne serce na cele swej służby, już na ziemi Bóg wynagrodzi obfitem swem Błogosławieństwem doczesnem, które będzie zadatkiem wiecznej zapłaty w Królestwie Niebieskiem.

Wszelkie ofiary na budowę kościoła Najśw. Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce przesyłać pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI
DĘBOWIEC koło JASŁA
Konto 152.165.

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dembowcu złożyli:

Gertruda Wróblewa, Zofja Kraus, Ludwik Kurzeja, Paulina Bołdak, Jan Dropała, Franciszka Mychałowicz, Ks. Piotr Drzewicki, Stanisława Oleckowska, Antonina Vogel, Marja Pilchówna, Władysław Minniński, Monika Górecka, Stanisława Biczyskowa, Bronisława Klimkiewiczówna, Agnieszka Majewska, M. Kufflowa, Marja Bronarska, Marja Wojciechowska, Piasna, Apolinarska, Kornelja Wojciechowska, Karol Zajchowski, Helena Klementowska, Paweł Sadowski, Wiktorja Wiśniewska, Franciszka Chojnacka, Marja Switkowska. Józef Sliwa, Józefa Pacholec, Roman Tokarski. Stanisław Wotny, Cecylja Drozdówna, Marja Urbańczyk, Sroczyńska, Teofila Bojarska, Agnieszka Bura, Sydonja Chądzyńska, Juljanna Hora, Stefanja Chełmecka, A. Kochański, Z. Stelmarczykówna, Marja Słopczyńska, Anna Kapusta, Karolina Ryzińska, Anna Michalska, Marja Strzelbicka, Ap. Nowakowa, Katarzyna Weryńska, Adela Weryńska, Grzyska, Czechowski, Władysława Weberówna, Józef Dyrda, Anna Switerska, Paweł Wanat, Franciszka Skałecka, Adela Dobreńko, M. Makrymowiczówna, Apolonja Wichar, Marja Czura, Brygida Fostyk, Marja Skarżyńska, Mokrzyca, Marta Jany, Marja Biernacka, Józef Jankowski,

Jan Nowak, S. Bronikowska, Barbara Szczęsna, Marja Zieba, Franciszek Homa, Antonina Huchowa, Klementyna Łobozowa, Marja Ratajczakówna, Marja Switkowska, Ptaszkowski, Jadwiga Nowaczyk, Aniela Witkowa, Franciszka Dziurman, Karol Zajchowski, A. Turek. Magdalena Muszyńska, Helena Prockowa, Roman Tokarski, Hilary Krzak, Józefa Silbert.

Na misje zagraniczne:

Ks. Piotr Drzewicki, Marja Switkowska, Marja Wójcikiewicz, Katarzyna Chrzasiawska, Marjanna Kamola, Marja Ligęskowna, Andrzej Kochański, Jan Stec, Biukowska, Adamczewska, L. Wize, Gzyszka, Sochacka, Emilja Sobkowicz, Anna Swisterska, Paweł Wanat, Marja Wójcikiewicz, Marja Biernacka, Julja Narożańska, Marja Switkowska, Rudolf Zajączkowski, Adam Sechojda, Helena Prockowa, Roman Tokarski.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe, złożyli:

Jan i Weronika Łabińscy, Adamowie Święchowiczowie, Trofim Szmata, Stefanja Smolcówna, Marja Matusik, Helena Kosiba, Stanisława Czajkowska, Stefanja Wysocka, Józef Guzdek, Marja Switkowska, Władysława Szczepanowa, Marja Sobolik, Barbara Wocht, Hermansdorfer, Józefa Słoninówna, Czerwińscy, Rondrak, Kunegunda Jajko, Nowicka, Kzicka, Rydzowa, Serwa, Gilowa, Felicja Matejowska, Urszula Smieszchalska, J. Pansik, Janina Wojnarowiczówna, Sroczyńska, Antonina Rzeszotko, Helena Mamniak, Teofila Bojarska, Szczepan Pitrzyk, Sydonja Chądzyńska, Kamola, Józef Jeleń, Jadwiga Bujarek, Emilja Musiałowa, Kazimierz Mieszak, Jan Zdanowicz, Władysław Siemiaszko, Paweł Wanat, Anna Koszelewicz, Aleksandra Zadejko, Paulina Zadejko, Wiktorja Lisowska, Ignacy Giwojna, Marja Maksymowiczówna, Antoni Szczuka, Zofja Wikiera, Klementyna Starzakówna, Władysław Gniadek, Stefanja Chytrań, Michalina Hupało, Marja Switkowska, Wanda Zychowska, Michalina Süchsowa, A. Turek, Wojciech Tyrpuła, Anna Chorelikówna, Sydonja Chądzyńska, Władysław Siemaszko, Słonińska, Sylwestra Samocka, T. Grocholski.

Korespondencja „Posłańca".

Grudziądz. Za otrzymaną łaskę składam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki, polecając się na zawsze Jej macierzyńskiej opiece.

E. Szaudynajtys.

Lwów. Za uleczenie nas z ciężkiej choroby składamy Matuchnie Saletyńskiej gorące i serdeczną podziękowanie.

Władysławowie Minniccy.

† NEKROLOG †

Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Anna Filipowicz, Derewno. Antonina Maisner, Przemęt. Rozalja Piechowicz, Drohobycz. Jan Chudzikiewicz, Dynów. Anna Szukówna, Podrzewie. Ludwika Stachowiakowa, Sakowo. Józef Ciesielski, Smigiel. Jan Panosik, Przymaki. Ludwik Maciejczak, Wielka Łąka. Zofja Maciejczak, Wielka Łąka. Stanisława Paszkowiak, Wielka Łąka. Agnieszka Gruszka, Wielka Łąka. Franciszka Bojko, Janów k/Trębowli. Stanisław Pejs, Janów k/Trębowli. Szymon Sankowski, Dziewieniszki. Marjanna Komin, Bukownica. Marja Namysłowska, Bukownica. Jan Gosławski, Bukownica.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty!

Przypominamy jak najuprzejmiej wszystkim Czcicielom M. B. Saletyńskiej, Czytelnikom „Posłańca" odnowienie prenumeraty na rok 1932. A ktoby dotychczas nie uiścił tej niepokaźnej kwoty rocznej prenumeraty 2 zł, niech to uczyni razem z prenumeratą na rok 1933. Ofiara nie zna opóźnienia — byleby tylko nastąpiła... Niech każdy z Prenumeratorów stara się zjednać choćby jednego czytelnika, o to prosimy gorąco w Imieniu Marji Saletyńskiej.

Niech wszyscy poznają Jej dobroć.

Kto złoży ofiarę przynajmniej 10 zł

na budowę Kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej

otrzyma śliczną pamiątkę

jest to piękna książka pt. **CHWAŁA CI MARJO**

na dobrym papierze, 220 stron, bogata w ryciny. Napisał ją **Ks. Prałat Mateusz Jeż,** wielki czciciel Matki Boskiej Saletyńskiej.

Są tu wiersze ku CZCI MARJI PŁACZĄCEJ. Jednem słowem będzie to bardzo piękna pamiątka dla ofiarodawców.

Nabyć można pod adresem:

X. X. Misjonarze Saletyni Dembowiec ad Jasło—Kr.

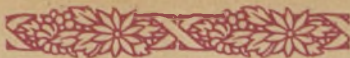
Do nabycia w Administracji Posłańca:

Figurka M. B. Sal. Rozmawiająca z pastuszkami (malowana) wysk. 33 cm	18·— zł
„ „ „ „ „ jednokolorowe	15·— „
„ „ „ w postawie płaczącej, kolorowe wysok. 22 cm . .	10 — „
„ „ „ „ „ jednokolorowe	7·— „
Obrazy M. B. Salet. (rozmawiająca z pastuszkami) kolor. w rozmiarech 50 x 68	2·50 „
Obrazy cudownego P. Jezusa Kobylańskiego w rozm. 31 x 47	1·— „
Obrazki M. B. Saletyńskiej, kolorowe w rozm. 8 x 11 (sto sztuk) . . .	10·— „
Medaliki M. B. Saletyńskiej (złote) sztuka	45·— „
„ „ „ (alpakowe)	—·50 „
„ „ „ (aluminjowe) . . . . po	10 i 5 gr
Historja Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej	1·20 zł
U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej (nowenna)	—·50 „
Historja Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej w języku niemieckim .	—·80 „
Nowenna do Matki Boskiej Saletyńskiej w języku niemieckim	—·40 „

Do cen powyższych dolicza się osobno koszta przesyłki.

Można też nabyć flakoniki wody sprowadzonej z Góry Saletyńskiej. Koszta opakowania i przesyłki 50 groszy.





1	P.	Idziego op.
2	W.	Stefana kr. węgiersk.
36. Ewang. u św. Łuk. 17, 11–19.		
3	N.	**13 po Z. Św** Bl. Bronisł.
4	P.	Rozalji p
5	W.	Wawrzyńca Justn. b.
6	S.	Eugenj., Zacharjasza pr.
7	C.	Reginy p. Melchjora
8	P.	*Narodzenie N. M. P.*
9	S.	Piotra Klaw. i Georgon
37. Ewang. u św. Mat. 6, 24—33		
10	N.	**14 po Z. Św.** Mikoł. z Tol.
11	P.	Prota i Jacka mm
12	W.	*Imienia N. M. P.*
13	S.	*Such.* Filipa m i Eugenji
14	C.	*Podwyższenie ś. Krzyża*
15	P.	*Such. M. B. Bolesnej*
16	S.	*Such.* Kornel. i Cypr. m.
38. Ewang. u św. Łuk. 7, 1–16.		
17	N.	**15 po Z. Św.** Styg. ś. Fr.
18	P.	Józefa z Kupertynu
19	W.	Januarego b. i Tow. mm.
20	S	Eustachego i Tow. mm.
21	C.	Mateusza ap. i ew.
22	P.	Tomasza z Wilan. Maur.
23	S.	Lina pap, m i Tekli p. m
39. Ewang. u św. Łuk. 14, 1—11.		
24	N.	**16 po Z. Św.** *NMP. od w.n.*
25	P.	Władyslawa z Gieln.
26	W.	Cyprjana i Justyny mm
27	S.	Kosmy i Damj. mm.
28	C.	Wacława kr. m.
29	P.	*Michała Archanioła*
30	S.	Hieronima w. d. K.

Wrzesień 1933.

14 września

Uroczystość Podniesienia Krzyża św.

LEKCJA (Paweł 2, 5-12). Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapieztwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby naj imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż P. Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

EWANGELJA (Jan 12, 31-37). Teraz jest sąd świata: teraz książę tego świata precz wyrzucony będzie. A ja jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie. A mówił to oznajmując, jaką śmiercią miał umrzeć. Odpowiedziała mu rzesza: Myśmy słyszeli z zakonu, że Chrystus trwa na wieki, a jakoż ty powiadasz: Potrzeba, aby był podwyższony Syn Człowieczy? Któryż to jest Syn Człowieczy? Rzekł im tedy Jezus: Jeszcze przez mały czas jest między wami światłość. Chodźcie póki światłość macie. Żeby was ciemności nie ogarnęły: a kto w ciemności chodzi, nie wie, dokąd idzie. Póki światłość macie, wierzcie, w światłość: abyście byli synami światłości.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 sierpnia 1933 roku

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. – Tel. 98